EPOKA

TYGODNIK

ROK II | Warszawa, 26 marca 1933 R. | NR. 13 (26)

Groźne preludjum

Etapy polityki społecznej

Istota kryzysu duchowego

Wyprowadzka Europy

Żądza zniszczenia

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Teatr. Najnowsze książki.

AUTORZY: Poznański. Krahelska. Tuwim. Makowski. Breiter. Kornacki. Lukrec. Ortwin. Jampolski.

C

Cena egz. gr. 60

WYDARZENIA I DOKUMENTY

ZAMROCZENIE MORALNE

W akcji żydożerczej osiągnęli hitlerowcy szczyt ohydy: wtargnęli do szpitala miejskiego w Berlinie i usunęli stamtąd lekarzy - Żydów podczas ich pracy. Lekarze ci zmuszeni byli do natychmiastowego opuszczenia szpitala, tak, jak byli — w białych płaszczach.

Wspaniała scena XX stulecia: lekarz, niosący ludziom ulgę w cierpniu, szczuty przez szowinistyczną hordę.

Jakiegoż trzeba zamroczenia moralnego, żeby się zdobyć na podobną ohydę!

WĘGRY PIERWOWZOREM

W dzienniku budapeszteńskim „Pesti Naplo" zamieścił publicysta Laszko Szabo artykuł, którego myślą przewodnią jest odpowiedź na pytanie, czy na Węgrzech byłoby możliwe zwycięstwo hitleryzmu.

Szabo dochodzi do wniosku, iż triumf komilitonów z pod znaku swastyki niemożliwy jest w kraju dyktatury Horthy'ego, ponieważ:

„...Nie mamy u nas, w kraju odpowiedniego dla tego celu arystokraty. Kandydat na przywódcę musi być bezwarunkowo arystokratą, gdyż u nas na każdych czterech ludzi, którym jakiś hrabia raczy podać rękę, trzech obwąchuje swoją prawicę z głęboką czcią. Dawniejsi zaborcy kraju, Madziarowie, byli wszyscy urodzonymi rycerzami i wojownikami, dzisiejsi zaś arystokraci są urodzonymi mężami stanu i, o ile nie czują specjalnej awersji do ludu i do polityki, trudno im powstrzymać się od działalności na polu politycznem. Ale nie znajdzie się u nas nawet ze świecą w ręku takiego grafa, którymby miał chęć naśladować niemieckiego „malarza pokojowego".

Najprostszem jednak wytłomaczeniem powodu, dla którego hitlerjada nie odbyłaby się na Węgrzech, jest może ten oczywisty fakt, iż „budzące się Węgry" narodziły się wcześniej od „obudzonych" Niemiec, a rolę Hitlera spełnił z powodzeniem niejaki p. Gömbös, obecnie prezes rady ministrów.

KRYZYS MORALNY W UNIWERSYTETACH ANGIELSKICH

Specjalny wysłannik czasopisma „Morning Post", p. Alan Bell przeprowadził ostatnio ankietę w uniwersytetach Oxford i Cambridge, wśród przedstawicieli poszczególnych ugrupowań studenckich. Wyniki tej ankiety rzucają dużo światła na życie angielskiej młodzieży uniwersyteckiej, a zwłaszcza na różnorodność przejawów kryzysu moralnego, który zupełnie inne przybiera formy w Cambridge, niż w Oxfordzie.

Alan Bell stwierdza przedewszystkiem, że dawne typy studenckie (Tough i Hearties) są w Cambridge na wymarciu. Wesołe dysputy, wieczorynki taneczne, uroczyste obchody tradycyjnych świąt studenckich i t. p. należą do przeszłości. Młodzież akademicka w Cambridge nie czyta naogół wcale gazet, a do międzynarodowych wydarzeń politycznych odnosi się ze skrajnym sceptycyzmem. Z wysłannikiem „Morning Post" rozmawiają studenci ostrożnie i odpowiedź na każde pytanie rozpoczynają od niezdecydowanego „być może", lub „trudno powiedzieć". Umiarkowanie krytykują zarówno faszyzm, komunizm, jak i demokrację, przeczuwają fatalny koniec „kiepskiej operetki, która się zwie kulturą europejską" i przyznają się szczerze, że — mało myślą, gdyż „tak ciężko jest myśleć o nieszczęściach!"

Kryzys moralny zupełnie inaczej przedstawia się w Oxfordzie, gdzie atmosfera przesycona jest gorącem ciągłych starć, dysput, wieców i t. p. Ostatnio, nader liczna grupa studentów uchwaliła oficjalnie, że „ani myśli bronić ojczyzny i króla", a inna, komunistyczna grupa, czyli t. zw. „Klub Październikowy" wysłała własną delegację na Kongres Pacyfistów w Amsterdamie. Na uboczu od nauki uniwersyteckiej, młodzież „studjuje z zapałem rzeczywistość", czytuje masowo wszelkiego rodzaju wydawnictwa perjodyczne, urządza dyskusyjne wieczory, „pracuje nad umoralnieniem własnem". Wśród tych ostatnich na plan pierwszy wysuwa się liczna grupa entuzjastów pastora amerykańskiego, Franka Buchman'a, czyli t. zw. buchmaniści. Zaznaczyć należy, iż „religjo-nauka" Buchmana, sławiąca piękno i czystość pierwotnych chrześcijan, a polegająca na „nowych" metodach dojścia do doskonałości wewnętrznej, przyjęta została ze znamiennym entuzjazmem przez młodzież uniwersytecką nietylko Stanów Zjednoczonych, lecz i Afryki Południowej, Kanady, Australji i Anglji. Buchmaniści Oxfordscy zbierają się codziennie, by medytować wspólnie, modlić się i spowiadać się sobie nawzajem ze swych grzechów..

Jeżeli w Cambridge wszyscy studenci, z którymi prowadził Alan Bell rozmowę, zastrzegali się, że nie posiadają żadnych szczególnych upodobań i mogą o wszystkich sprawach mówić objektywnie, to w Oxfordzie znalazł się tylko jeden „objektywny" rozmówca, nie należący do żadnej grupy wojującej. Na pytanie — dlaczego jest taki samotny, odpowiedział: „Wcale nie czuję się samotny, — mam przyjaciół w przeróżnych obozach i każdemu daję żyć taż, jak mu się podoba. Komunista powie, że buchmanizm — to absurd, ja natomiast uważam, że wcale nie absurd, tylko coś zupełnie innego, niż komunizm. Nietylko nauka, ale i moralność ma swoje, napozór sprzeczne, specjalności..."

W Cambridge panuje przekonanie, że *wszelki* zawodowy polityk nie zasługuje na szacunek, bez względu na przynależność narodową i partyjną, natomiast Oxford przedstawia jakby boisko, na którem walczą stronnicy różnych wielkich polityków. Do najpopularniejszych należą — Lenin, Mussolini, Cromwell i Lloyd George, którego pewien odłam młodzieży oxfordskiej nie waha się w proroczem uniesieniu mianować „przyszłym zbawcą ludzkości"...

P. Alan Bell, komentując własnemi uwagami wyniki ankiety wyraża przekonanie, że entuzjazm oxfordski, złagodzony chłodnym pesymizmem studentów z Cambridge, wpłynie „orzeźwiająco na społeczne życie Anglji".

OGRANICZENIE ODSETKA MŁODOCIANYCH W PRZEMYŚLE

W związku z uchwaloną przez Sejm nowelą do ustawy z d. 2.VII.-1924 r., upoważniającą do wydania rozporządzeń, ustalających procentowy stosunek młodocianych do ogółu zatrudnionych robotników, Główny Inspektorat Pracy rozesłał szczegółowy kwestjonarjusz do wszystkich okręgów Inspekcji pracy

oraz do robotniczych związków zawodowych, celem odpowiedniego zebrania materjału dla zaprojektowania właściwych norm. Po opracowaniu nadesłanych odpowiedzi, przygotowano normy odsetka młodocianych w pierwszym rzędzie dla przemysłu metalowego, poligraficznego i hut szklanych.

Z zebranych danych wynika, że w przemyśle metalowym, równolegle ze wzrostem zmechanizowania pracy, widoczne jest stałe powiększanie się liczby zatrudnionych młodocianych, zarówno w cyfrach absolutnych, jak i w stosunku do ogółu robotników. W grupie przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego odsetek młodocianych wzrósł w czasie od 1926 do 1930 r. w zakładach do 50 robotników z 20,8% do 25,6%, w zakładach ponad 50 robotników z 9.8% do 11%, przy równoczesnym spadku odsetka dorosłych mężczyzn z 75.9% do 72.2% w pierwszej grupie i z 86.5% do 83.5% w drugiej grupie. W poszczególnych okręgach inspekcji pracy stosunkowy udział młodocianych w przemyśle metalowym jest jeszcze wyższy, dochodząc do 30%. Młodociani w tej grupie przemysłu stanowią blisko połowę (40.1%) ogółu zatrudnionej w przemyśle młodzieży. Tak szerokie zastosowanie pracy młodocianych w tej grupie przemysłu nie znajduje wytłumaczenia, ani z punktu widzenia normalnego zapotrzebowania tej gałęzi produkcji, ze względu na stałe i wciąż wzrastające bezrobocie wykwalifikowanych metalowców, ani też z punktu widzenia specjalnego rodzaju odpowiedniej tylko dla młodocianych pracy wewnątrz zakładów. Większość młodzieży, czy to zatrudnionej na zasadzie umów o pracę, czy też umów o naukę, używana jest poprostu do obsługi maszyn, jako znacznie tańsza, lub czasem zupełnie bezpłatna (uczniowie) siła robocza. Przytem duża część młodzieży pracuje przy robotach bardzo ciężkich, zupełnie nieodpowiednich dla sił młodocianych organizmów. Stąd też wyprowadzono wniosek, że wystarczy w tym przemyśle przyznać: w hutach żelaznych 3%, w hutach cynkowych 1%, w zakładach mechanicznego przerobu metali (samodzielnych lub przy hutach), oraz w zakładach przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego— 1 młodocianego na 20 do 50 dorosłych, zależnie od wielkości zakładów, podzielonych na 4 grupy.

MASKARADA

Prasa narodowo - demokratyczna z „Gazetą Warszawską" na czele odnosi się z wyraźną sympatją do akcji antydemokratycznej i antyżydowskiej hitlerowców, pełnej bezprawia, gwałtów i zbrodni. Mamy tu wymowny przyczynek do walki Obozu Wielkiej Polski o „praworządność".Jeżeli ktoś wątpił jeszcze, że walka ta jest wielką maskaradą polityczną, teraz już chyba to zrozumiał. Cynizm jedzie tu na fałszu i demagogją pogania. Jakiej naiwności potrzeba, żeby słowa krzykaczy z O. W. P. w obronie „praworządności", „wolności" i „parlamentaryzmu" brać na serjo!

„Epoka" jest pismem niezależnem od żadnej partji czy grupy politycznej.

GROŹNE PRELUDJUM

Goebbels, porte-parole Hitlera, oświadczył po wyborach: „Potrzebna nam była pomocna ręka, aby podsadzić nas na konia, ale jeździć potrafimy *sami*" Skrzydlate powiedzenie Goebbelsa jest czemś więcej niż dowcipem sytuacyjnym, kryje ono w sobie treść polityczną. Kto „podsadzał" hitlerowców na konia wyborczego? Hugenberg („narodowo-niemieccy" i ich finanserja), Papen, jako konfraternja junkierska i kamaryla generalska przy Hindenburgu wraz z Reichswehrą i Stahlhelmem. Słowem zdeklarowany klasowo obóz sfer posiadających o barwie ideowej reakcji społecznej. „Jeździć potrafimy sami" — dodał jednak Goebbels: to znaczy — „obejdziemy się bez was w rządzie", a może też oznaczać: „wbrew i przeciwko wam", o ile okoliczności i warunki ułożą się odpowiednio.

Narazie odpowiedzią, jakgdyby i podkreśleniem, aforyzmu Goebbelsa ze strony przeciwnej była demonstracja Stahlhelmu, który wyprowadził na ulicę nazajutrz po wyborach 25.000 byłych frontowców, manifestujących publicznie swą wierność dla marszałka Hindenburga.

Goebbels ma niewątpliwie rację w swem dobitnem zaakcentowaniu przedziału istniejącego między jednem a drugiem skrzydłem obozu, dziś w Niemczech rządzącego, a który obejmuje się zbyt pohopnie ogólną nazwą hitlerowskiego.

Właściwy obóz Hitlera składa się z żywiołów różnorodnych, w ogólnej masie, których (17 miljonów) przeważają jednak dwie grupy: spauperyzowane mieszczaństwo i drobnomieszczaństwo, oraz proletarjat z dużą domieszką lumpenproletarjatu. Pozatem rolę fermentu, zaczynu odgrywa dość liczna bezrobotna młodzież inteligencka, oraz wysadzeni z siodła ludzie dawnego regime'u. W tej wieży Babel, którą wzniósł Hitler panuje istne pomięszanie języków: bezrolni i małorolni chłopi domagają się podziału latyfundjów, bezrobotni — pracy, robotnicy— upaństwowienia narzędzi i warsztatów pracy, „byli ludzie" — posad, własność ziemska — subsydjów rządowych, wielki przemysł — też subsydjów w postaci zamówień i obrony przeciw świadczeniom socjalnym, finansjera i banki — swobody ruchów i utrzymania waluty złotej, przemysł — raczej inflacji... i tak ad infinitum.

Sprzeczności i antagonizmy wewnętrzne, natury klasowej i politycznej, żyją, trwają i rozrastają się teraz dopiero na dobre w łonie obozu, któremu przewodzi trójca: Hitler, Papen, Hugenberg. Ukryte, zamalowane, zagadane przez Hitlera i jego sztabowców, wybuchną teraz z całą siłą, gdyż po zdobyciu władzy w Rzeszy następuje moment decydujący — honorowanie wystawionych wyborcom weksli politycznych i społecznych.

W jakim kierunku będą i mogą rozwijać się obecnie wydarzenia w Niemczech, o tem daje już pewne pojęcie szereg zanotowanych przez prasę ostatnio zajść, które wskazują na orjentację t. zw. dołów partyjnych. W Zabrzu, na Górnym Śląsku niemieckim, wkroczyła grupa szturmowców hitlerowskich wraz z policją pomocniczą do wydziału finansowego magistratu i zażądała wydania akt podatkowych. W Chemnitz, (Kamienicy) w Saksonji, szturmowcy aresztowali wyższych urzędników sądowych z prezesem sądu krajowego, dr. Zielem, na czele. Do gmachu giełdy w Berlinie wkroczył oddział szturmow-

ców, którego dowódca zwrócił się do zarządu giełdy z żądaniem podania się do dymisji. W całej Saksonji odbywają się samorzutne akcje szturmówek hitlerowskich, obsadzających gmachy publiczne i urządzających doraźną „czystkę" urzędników i sądowników.

Osobliwe światło na te wydarzenia rzuca komunikat partji narodowo-socjalistycznej w Essen, w którym partja wyznaje publicznie, iż nie wydawała żadnych zarządzeń, ani poleceń grupom i szturmówkom partyjnym w celu zamykania sklepów, domów handlowych etc. Odnośny ustęp komunikatu brzmi dosłownie tak:

„Instancje partyjne nie wydawały żadnych rozkazów szturmówkom. Wydarzenia w mieście należy tłomaczyć sobie raczej postawą ludności, która ze względów narodowych nie życzy sobie istnienia i funkcjonowania magazynów i sklepów żydowskich". W Essen bowiem szturmowcy wraz z tłumem ulicznym przystąpili do zamykania wielkich magazynów, należących do firm żydowskich.

Tak więc zarząd partji przyznaje się jawnie do bezsiły wobec presji z dołu. A presja ta, jak widać z treści i tła zajść w Saksonji, na Śląsku, w Westfalji idzie w kierunku samorzutnego realizowania haseł wystawianych w porzuconym już dzisiaj oficjalnie programie radykalnym Hitlera z r. 1926.

Jak zaś tłum wyobraża sobie realizację swoich potrzeb i żądań i jakie z dawniejszych haseł radykalnych Hitlera wysuwa na front, o tem przekonać mogły każdego bezstronnego i uważnego obserwatora masowe demonstracje w Berlinie przed wielkiemi magazynami i domami towarowemi w zachodniej dzielnicy miasta, na Kurfürstendamm, przy Tauentzienstrasse. Umundurowani szturmowcy, oraz różnobarwny tłum pozagradzali wejścia do wielkich magazynów Wertheima, Tietza, Karstadta etc., domagając się zamknięcia tych instytucyj, „rujnujących drobny handel rdzennie niemiecki".

Animozja zrujnowanego przez kryzys mieszczaństwa, sklepikarzy, rzemieślników przeciwko dławiącym ich swą konkurencją wielkokapitalistycznym instytucjom handlowym, przeciwko koncernom towarowym poszła tak daleko, iż w drugim już dniu mani festacyj ulicznych przestano odróżniać warenhausy żydowskie od nieżydowskich, domagając się burzliwie zlikwidowania „pijawek kapitalistycznych".

Tak daleko nie mógł pójść Hitler i rząd, w którym zasiada Hugenberg — przedstawiciel wielkich koncernów, wielkiego przemysłu. Ale coś przecież, jakiś gest trzeba było uczynić, aby swoim wyborcom pokazać, że nie wszystko, co zawierał program narodowo - socjalistyczny z r. 1926, wyrzucone zostało na śmietnik frazeologiczny.

Rząd postanowił rzucić masom podarunek „społeczny": w najbliższych dniach, jak oświadczono prasie ze strony miarodajnej, ma się ukazać rozporządzenie o podwyższeniu stopy podatkowej dla wielkich magazynów i warenhausów, uprawiających sprzedaż wszystkich artykułów po jednakowej cenie.

W ten sposób mają być zaspokajane żądania spauperyzowanego drobnego handlu.

Tak więc z poza maski szowinizmu rozpalonego do białości zaczyna raz po raz przezierać oblicze — antagonizmu klasowego.

To, co się teraz zaczyna rozgrywać w Niemczech w ramach i na tle dokonanego przez Hitlera przerwania tamy republikańsko - demokratycznej, jest wstępem do akcji masowej. Jakiej i w jakim kierunku zdążającej — o tem zawyrokuje gra sił społecznych, których zderzenie się jest w Niemczech sprawą wcale niedalekiej przyszłości.

W. Poznański

ETAPY NASZEJ POLITYKI SPOŁECZNEJ

W polityce społecznej Polski, podobnie jak w polityce społecznej innych państw, można rozróżnić kilka etapów: okresy, różniące się pomiędzy sobą nietylko pod względem intensywności działania państwa w tej dziedzinie, ale również pod względem kierunku i nastawienia państwa do tych zagadnień. Bardzoby się mylił ten, kto chciałby uzależnić stopień rozwoju polityki społecznej — a więc rozkwit i rozwój ustawodawstwa pracy, ubezpieczeń społecznych, rozbudowę opieki społecznej w państwie, — wyłącznie od sytuacji gospodajczej wewnątrz kraju, od powiedzmy, pomyślnej konjunktury gospodarczej. Że nie zachodzi taka ścisła zależność, wskazuje na to fakt silnej rozbudowy ustawodawstwa społecznego wogóle, a ustawodawstwa pracy w szczególności, po wielkiej wojnie europejskiej. Obserwujemy ten rozwój przedewszystkiem w krajach, które brały wybitny udział w wojnie. A przecie okres ten — szczególnie przez pierwsze parę lat po zawarciu pokoju, nietylko nie był okresem pomyślnej konjunktury gospodarczej, ale wręcz przeciwnie: był bardzo ciężkim okresem bezrobocia, na tle zrujnowanego w niejednem państwie przemysłu, olbrzymich wstrząsów ekonomicznych i załamań w aparaturach gospodarczych państw, przystosowujących się do nowych warunków istnienia, nieraz w obrębie zmienionych granic, przy odciętych przedwojennych rynkach zbytu i t. p. Ten przykład wystarczy, ażeby unaocznić, że rozbudowa polityki społecznej państwa niekoniecznie zależy od rozkwitu gospodarczego.

Pierwsze lata po wojnie (r. 1918 — 1922) można uważać dla całej Europy za etap niewątpliwego postępu społecznego, rozbudowy polityki społecznej państwa, rozwoju i rozkwitu ustawodawstwa pracy równie, jak opieki państwa nad szerokiemi warstwami ludności. Taki sam etap mamy i w Polsce niepodległej. Było to zjawisko międzynarodowe, a przyczyn i pobudek należy szukać również w skali międzynarodowej. W perspektywie lat, które dzielą nas od tego czasu, można już się zdobyć na pewną analizę i należy stwierdzić, iż dominującą na terenie międzynarodowym pobudką w rozbudowie polityki społecznej w tym etapie był *strach:* obawa przed rewolucją, przed wrzeniem mas, przed naśladowaniem przez masy wzorów rosyjskich; chęć uspokojenia tych mas, stworzenia im jaknajznośniejszych warunków egzystencji, tak iżby się nie kusiły o przebudowę ustroju. To też intencje rozbudowy polityki i opieki społecznej państwa w ich znaczniejszem napięciu dają się obserwować tak długo, póki uspokojenie mas nie zostało osiągnięte, póki „wszystko nie wróciło do domu", póki się nie zdobyło pewności, że masy nie pójdą w tej chwili na przewrót społeczny, że przebudowa ustroju odkłada się na czas nieokreślony.

Czy w Polsce działała również ta sama pobudka, jako czynnik decydujący? Oczywiście tak. Ogromną rolę odegrała tu postawa polskich socjalistów, w pierwszym rzędzie Polskiej Patrji Socjalistycznej (całkiem zresztą podobne, w warunkach, było zachowanie się Socjal - Demokracji w Niemczech i Austrji tego okresu). Polska, rzecz oczywista, miała swoiste powody, powszechnie zbyt znane, ażeby o nich warto było tu się rozwodzić, powody, dla których stosowano szczególną ostrożność. Stanowisko Polskiej Partji Socjalistycznej, mającej wówczas zdecydowaną przewagę wpływów śród proletarjatu, stanowisko odciągania mas od ruchów masowych, zapobiegania rewolucji, niewiary w możliwości przebudowy ustroju społecznego w Polsce przy utrzymaniu jej niepodległości, — przesądziło nie tylko konieczność rozwinięcia jaknajintensywniejszej polityki społecznej, ale również i tę okoliczność, że Sejm pierwszego okresu nie podniósł kwestji przebudowy ustroju. Sąsiedztwo Rosji i Niemiec — przemawiało w Polsce za koniecznością jaknajenergiczniejszej, jaknajszerszej rozbudowy polityki społecznej państwa. Pomijam więc jasną chyba dla wszystkich i nie wymagającą komentarzy okoliczność, że dla socjalistów rozbudowa ochrony i opieki nad warstwami nieposiadającemi była pozatem sympatyczną, upragnioną i w przekonaniu ich jedynie słuszną.

Rok 1922 zamyka bodaj w całej Europie ów „wiośniany" okres: ostrzeżenie, jakie otrzymał świat od wojny i wielkich wstrząsów polityczno - ekonomicznych, z nią związanych, przestało działać. W niektórych krajach, jak np. w Austrji, rozwój np. ustawodawstwa pracy poprostu zamyka się w tym roku: nic istotnego już potem klasa robotnicza Austrji nie otrzymała. Oczywiście i to też było zjawiskiem międzynarodowem: masy powróciły do domów i do spraw codziennego życia, rozbroiły się w każdem znaczeniu tego słowa, a również — zostały rozbrojone: strach jako pobudka twórcza — przestał działać, nadszedł okres międzynarodowej reakcji społecznej. Okres ten trwa do dnia dzisiejszego.

Jeżeli dzielę w ten sposób ostatnie piętnastolecie na dwa okresy, to nie dlatego, ażebym widziała potrzebę upraszczania kwestji, a dlatego, że istotnie w ciągu lat 1922 — 1932 przeżywamy w mojem przekonaniu etap reakcji społecznej. Oczywiście od czasu do czasu robi się tu i owdzie jakieś posunięcie postępowe w kierunku polityki społecznej państwa, zabezpieczenia warstwom pracującym pewnych zdobyczy. Odchylenia te nie mają jednak żadnego zasadniczego znaczenia w całokształtcie zjawiska: reakcja społeczna jest bardzo głęboka, masy zostały radykalnie obezwładnione, odrzucone daleko wstecz w stosunku do pozycyj, jakie już były zajęte przez nie w pierwszym etapie po wojnie. Dość sobie chyba przypomnieć, że w Niemczech i Austrji istniały przecież ustawy o przedstawicielstwie robotniczem, które przewidywały ingerencję tego przedstawicielstwa do zarządu przedsiębiorstw i do spraw produkcji; ustawy te zjawiły się na schyłku pierwszego okresu i rzeczywistość w tym pierwszym okresie wyprzedzała je niejednokrotnie. Po wydaniu ich natomiast nie tylko nie mogły być już w żadnym z tych zasadniczych punktów wprowadzone w życie, ale dziś poprostu wspominanie o nich zakrawa na kpiny z klasy robotniczej.

Przeżywamy w Polsce, w harmonji z innemi państwami kapitalistycznemi, **równie głęboki okres** reakcji społecznej i wzmagających się wciąż zakusów klas posiadających.

A jednak — Polska potrafiła oderwać się w pewnym momencie dziejowym od międzynarodowego etapu reakcji społecznej, datującego się już od tylu lat; potrafiła nietylko oderwać się w biernem znaczeniu — nie poddawania się wpływom tej reakcji, ale przeciwnie — zdołała w pewnym okresie uczynić spory *krok naprzód* w rozbudowie polityki społecznej państwa, w rozwoju polskiego ustawodawstwa pracy, w zabezpieczeniu warstw pracujących polskich.

Każdy człowiek myślący w Polsce — *bez żadnej różnicy zapatrywań i sympatyj politycznych* — wie doskonale, że ten okres *chlubnego* oderwania się od nastrojów i wpływów międzynarodowej reakcji społecznej znaczy się latami 1926 — 1928-9.

Jakież tedy działały tu pobudki? Strach? Nie, — wokoło na terenie państw kapitalistycznych panowała niezamącona niczem reakcja społeczna. Rosja — nie mogła się jeszcze wówczas wykazać aktualnemi dziś wynikami swej konstruktywnej działalności, postępami odbudowy przemysłu, kolektywizacji wsi. Masy pracujące w Polsce po stłumionem powstaniu krakowskiem nie zdradzały już niczem zdolności rewolucyjnej. Można twierdzić napewno, że po maju strach nie był pobudką rozbudowy polityki społecznej państwa.

Było natomiast pobudką czynne i twórcze zrozumienie w tym okresie, że państwo zdrowe i pragnące rozwoju *winno się oprzeć na szerokich pracujących warstwach społeczeństwa, winno zabezpieczyć sobie poparcie, zaufanie tych mas.* Ustawodawstwo pracy w tym okresie rozbudowano głębiej i szerzej, niż to projektowano w pierwszych latach istnienia Polski.

Należy ubolewać, że Państwo Polskie nie utrzymało się przy tem uniezależnieniu się od wpływów i nastrojów międzynarodowej reakcji. Państwowość polska, którą w sposób trwały budować potrafią tylko warstwy pracujące, — budować, i podpierać, i bronić! — nie znajdzie w mojem przekonaniu głębszego oparcia w innych grupach społeczeństwa, mających przedewszystkiem na oku interes własnej kieszeni.

W ostatnich latach Polska jeszcze raz, na krótką chwilę, zdradziła tendencję i chęć oderwania się od nastrojów reakcji społecznej, gdy w lecie i jesieni r. 1931 rząd opracował i podał Sejmowi kilka ustaw społecznych, umożliwiających wstąpienie na drogę skrócenia czasu pracy w Polsce, ograniczenia rozrostu pracy dzieci, zmuszenia przedsiębiorców do podporządkowania się ustawodawstwu społecznemu.

Niestety, był to już tylko krótki przebłysk. Starczyło tu energji i inicjatywy dla opracowania rzeczowych i słusznych posunięć, nie starczyło — dla realizowania ich w życiu. Zamierzone reformy zawisły w powietrzu...

Nawet w Genewie przedstawiciel włoskiego, nie polskiego, rządu wyszedł z inicjatywą skrócenia czasu pracy w walce z bezrobociem, podczas gdy *rok wstecz* inicjatywę tę i plan szczegółowy posiadał już rząd polski dla swego kraju.

W interesie państwowości polskiej leży *przygotowywać się już dziś do nadchodzącej konieczności przebudowy ustroju społecznego* na podstawach planowej gospodarki i innego podziału dochodu społecznego. A przygotowanie to przedewszystkiem trzeba oprzeć o współdziałanie z najszerszymi warstwami społeczeństwa.

Halina Krahelska

ANKIETA „EPOKI" O WSPÓŁCZESNYM KRYZYSIE DUCHOWYM

V.*) ODPOWIEDŹ JULJANA TUWIMA

Kryzys duchowy? Kryzys oznacza chwilę przełomu, która rozstrzyga o tem, czy nastąpi krok naprzód, czy wstecz. Pojęcie kryzysu bliskie jest idei śmierci, a raczej możnaby powiedzieć, że śmierć jest kryzysem w stanie chronicznym. Kryzys oznacza zgon pewnych wartości, które ustępują miejsca nowym ideom. Jeśli kryzys pojmiemy, jako chwilę przełomową, która odznacza się silnem natężeniem poszukiwań i prób, co pociąga za sobą pewien chaos i dezorjentację w życiu ideowem — to tego pokroju przesilenia ludzkość przeżywała zawsze i bezustannie. Może stopień napięcia był inny, słabszy. Gdybym pojmował znaczenie wyrazu „postęp" — ośmieliłbym się powiedzieć, że kryzys — jako gorączka poszukiwań i przewartościowanie pewnych pojęć — jest niezbędnym warunkiem i promotorem postępu.

A może istnieje analogja z kryzysem ekonomicznym, który spowodowały siły prące zdołu, energja, która nie mogła już się zmieścić w ciasnocie swej wegetacji. Te wzwyż prące siły rozsadzają dotychczasowy system gospodarczy, który się rozprzęga i kruszy. Może i kryzys w dziedzinie ducha i myśli wywołany jest narastaniem i ujawnianiem się skrytego dotychczas „dołu"?

Dlaczego z taką trudnością formuję swoją odpowiedź, obwarowaną zastrzeżeniami i noszącą cechy raczej próby odpowiedzi?

Jestem poetą. Błąkam się wśród zjawisk. Zjawiska — to tak samo koń, jak idea, ptak, jak religja. Moje wnioski o zjawiskach są nagłem spięciem sił, wynikiem zasłuchań i spojrzeń. Są odpowiedzią nie z tego świata. Nie rozumuję nigdy: a = b + c, a więc b = a — c. To długa droga. Myślenie poetyckie jest najbardziej ekonomiczne. Jest skrótem. Potrafię zawrzeć ważki problem samotności człowieka, niepokojonej i zakłóconej w tym „wieku tyrańskiej wspólnoty" — w wierszu, ale nie umiem tego zagadnienia przemyśleć w formie żmudnej dedukcji. Oblicze problemu ukazuje mi się w blasku nagłego wyładowania iskrowego, a nie w świetle rozdmuchiwanego powoli ognia.

Wróćmy do zagadnienia kryzysu. Znamiennym może przejawem degradacji pewnych wartości jest tendencja — zarówno z lewej, jak i z prawej strony poddania człowieka wspólnocie, gromadzie, grupie. Stalin, jak i Mussolini, mówią, że najważniejsze jest państwo, a ja wiem, że najcenniejsza jest moja samotność. Gdy państwu potrzebny jest mój talent, aby opiewać kampanję zasiewów — zakładam veto. Niech państwo czerpie z twórczości to, co jest dlań użyteczne, ale niech nie sadza do ciupy za to, co mu szkodzi. Literatura przeżywa swoisty kryzys. Ścierają się niedobitki t. zw. indywidualizmu z pisarzami, którzy w swojem mniemaniu są wyrazicielami mas. Dla mnie poetą proletarjackim jest raczej Niekrasow (19 wiek), a nie jest nim np. rewolucyjny Pasternak, który sposobem pisania zaprzecza istocie proletarjatu.

Jest rzeczą wykluczoną, aby jego poemat o roku 1905 dotarł do świadomości proletarjusza. Pojęcie proletarjackiego twórcy znajduje się w fazie narodzin, a chociaż w szybkiem tempie spospolitowanego komunału obiega w języku rozmów o literaturze — nie posiada uczciwego pokrycia i dlatego podkłada się pod ten termin fałszywą najczęściej treść.

*) W numerze poprzednim „Epoki" zamieściliśmy odpowiedzi Andrzeja Struga, Juljusza Kaden-Bandrowskiego, prof. Tadeusza Kotarbińskiego i prof. Tadeusza Zielińskiego.

VI. ODPOWIEDŹ PROF. WACŁAWA MAKOWSKIEGO

Po pierwsze — czy nie nadużywa się wyrazu „kryzys"? Przecież wszystko ciągle się zmienia, dawne pojęcia nabierają nowej treści, a nowa rzeczywistość szuka odpowiednich form. Dzieje się to zarówno w życiu poszczególnego człowieka — jak i zbiorowości ludzkiej, a wreszcie w stosunku jednostki do zbiorowości. Stosunek ten ulega istotnemu przeobrażeniu. Stąd — rozmaite oceny, sposoby oszacowania życia i jego przejawów. Probierze wartości społecznych zmieniają się mniej lub więcej głęboko. Nazywamy to — „kryzysem".

Zapewne w tych przeobrażeniach mogą zginąć niektóre wartości, do których byliśmy przywiązani; do wyżyn powszechnego uznania urosnąć mogą stosunki i czyny, które dotąd wydawały nam się ujemne; — a więc z punktu widzenia tych dotychczasowych aksjomatów i prawd, które ustępują miejsca innym, dotąd nieuznawanym prawom — kryzys jest, i to głębszy, niżby się zdawać mogło.

Treścią tych kryzysowych przeobrażeń jest stosunek człowieka do społeczeństwa, a ponieważ całe życie społeczne opiera się na takiej lub innej postaci tego stosunku, więc też całe życie społeczne, wszystkie jego dziedziny, a także i całe życie indywidualne człowieka daje szereg tych przeobrażeń.

Na pewnej wielopiętrowej, dochodowej kamienicy warszawskiej, zbudowanej w końcu ubiegłego stulecia w owym specyficznym stylu, odznaczającym się nadmiarem bezstylowych ornamentacyj — widnieje napis: „Dałeś mi, Panie, ze swej Opatrzności, dajże i temu, który mi zazdrości". W tej sentencji tkwi symbol epoki: sobkostwo dorobkiewicza, wystawiającego czeki na Opatrzność boską i przekonanego, że wszyscy ludzie zazdroszczą mu tak, jak on zazdrościł bogatszym, dopóki się nie nasycił. Tak samo zresztą symbolem jest sama wielopiętrowa kamienica, dobrze rentująca i dająca dochód bez pracy.

Wielkie kamienice — budowane obecnie — są to spółdzielnie mieszkaniowe, a spadkobiercy tego „wspaniałego kamienicznika" z XIX wieku, złamani ustawami o ochronie lokatorów, pozbawieni dochodu bez pracy, szukają zajęcia, dającego chleb.

Gdyby ktoś chciał opisać sposobem modnego dziś reportażu dzieje takiej kamienicy, jej mieszkańców, jej właścicieli, otrzymałby wielopłaszczyznowy przekrój, skrót kinematograficzny — kryzysu powszechnego, kulturalnego, społecznego, ekonomicznego...

Rozmiary tego przeobrażenia są bardzo rozległe; granic, do których one dojdą — przewidzieć dziś nie możemy. Możemy jedynie widzieć istotę i kierunek zmian, polegających na *uspołecznieniu jednostki.*

VII. ODPOWIEDŹ EMILA BREITERA

Współczesny kryzys duchowy ma swoje źródło w przeobrażeniach społecznych i politycznych, jakie dokonały się w związku z wielką wojną. Wojna ujawniła bezsilność jednostki wobec mechanizmu państwowego. Wynikiem czteroletnich walk była z jednej strony rewolucja, dokonana w Rosji w imię haseł socjalistycznych, a przeobrażająca się tam pod wpływem ideologji Lenina w socjalizm państwowy — jako etap pośredni między państwem klasowem a bezklasowem (narazie Rosja przechodzi okres wewnętrznej wojny domowej, a więc jeszcze znajduje się w fazie rewolucji); z drugiej strony — wojna spowodowała mobilizację świata burżuazyjnego, który naśladując metody i taktykę bolszewików — organizuje się na zasadach dyktatury.

Podstawowym objawem tego przełomu, jaki przeżywamy obecnie, jest zwycięstwo metod, które okazały się w Rosji Sowieckiej skuteczne. Metody te stosuje się obecnie niemal w całej Europie, a polegają one — najogólniej rzecz biorąc — na *absolutnem negowaniu wszelkich uprawnień jednostki i poświęcaniu jej praw na ołtarzu rzekomo wyższego interesu,* jakim jest interes partji, państwa, związku — wogóle interes grup.

W tym systemie jednostka widzi się postawiona poza nawias całości, o ile nie jest ślepo posłuszna jej nakazom, względnie nakazom t. zw. elity, która rości sobie prawo reprezentowania interesów całości.

Czy będzie nią „elita" faszystowska we Włoszech, czy komunistyczna w Sowietach czy wreszcie formujące się elity w innych państwach — zawsze i wszędzie *jednostka i wartość jej zredukowane są do zera.*

Indywidualność próbuje ratować się rozmaitemi drogami. Najpowszechniejszym jednak objawem jest podporządkowanie się całości. Zjawisko to obserwujemy w równym niemal stopniu we Włoszech i w Rosji. W innych krajach ewolucja w kierunku integralizmu państwowego napotyka przeszkody, tak — że naogół biorąc — nie można dziś z całą pewnością stwierdzić, czy t. zw. metoda bolszewizmu rosyjskiego odniesie triumf na całej linji.

W związku z tym procesem unicestwienia jednostki zachodzi t. zw. kryzys demokracji. Jest to objaw przejściowy. Demokracja, jako forma ustrojowa — przechodzi ogniową próbę. W czasach, gdy rozszerza się społeczna podbudowa ustroju — nie można mówić o zaniku demokracji, a raczej o przemianie jej form.

ODGŁOSY

WYPROWADZKA EUROPY

Na Zachodzie coraz częściej mówi się i pisze o t. zw. sprawie afrykańskiej, czyli o europejskiej ekspansji wgłąb czarnego lądu. Francuski rynek wydawniczy zasilany jest nieprzerwanie coraz to nowemi tomami, poświęconemi tej kwestji.

Nawet w dalekiej Skandynawji rośnie zainteresowanie się możliwościami emigracji do Afryki, czego najlepszym dowodem jest słynna rozprawa dr. Bertila Nyströma, projektującego masowe przesiedlanie bezrobotnych wgłąb czarnego lądu.

Projekt budowy tunelu kolejowego pod Gibraltarem, przyjęty entuzjastycznie w 1927 roku (dn 25 lipca) przez paryską Akademję Nauk, pozostaje w ścisłym związku z prorokowaną już oddawna „wyprowadzką" Europy do Afryki. Zdaniem niektórych socjologów współczesnych gęstość zaludnienia Europy jest zastraszająca. Jedynym krajem, który ma jeszcze przed sobą wielowiekową przyszłość, jest Rosja Sowiecka, natomiast inne narody już stosunkowo niedługo zmuszone będą do „wyprowadzki" części swej ludności. Przeciwległe wybrzeże morza Śródziemnego, zarówno ze względów gospodarczych, jak klimatycznych nadaje się doskonale do roli naturalnego „przedłużenia" Europy.

Te racje miał na uwadze Ch. Lallemand, gdy w przemówieniu, wygłoszonem w Paryskiej Akademji Nauk, nazwał mizerną dziś mieścinę Tanger nowym Konstantynopolem ludzkości. Od sporządzenia planu budowy tunelu pod Gibraltarem mija lat sześć, a sprawa nie postąpiła dotychczas ani kroku naprzód. Wprawdzie rząd hiszpański zapewnił uroczyście, że wypełni doniosły projekt obalonej monarchji; pragnąc zapewnić, że o nim pamięta, zatrudnia bezrobotnych przy pomiarach dna morskiego wzdłuż projektowanej trasy tunelu, jednakże wiele względów przemawia za tem, że budowa będzie musiała poczekać przynajmniej jeszcze parę lat.

Największą przeszkodą w podjęciu budowy tego tunelu jest jego międzynarodowe znaczenie, rola nieprzewidziana, jaką mógłby on odegrać w przyszłej wojnie światowej. Rząd hiszpański musi poważnie liczyć się ze ścierającemi się na morzu Śródziemnem imperjalizmami Włoch, Francji i Wielkiej Brytanji, a zresztą w grę wchodzi nietylko ewentualna zgoda tych państw, lecz także ich finansowe poparcie. Wprawdzie zgodnie z planem budowy tunelu, globalna suma jej kosztów nie przekroczy ⅔ wartości okrętu francuskiego „Normandie", jednak rząd hiszpański nie może sobie pozwolić na unieruchomienie 700 miljonów franków w czasach zbrojeń międzynarodowych.

Młodzi republikanie nawołują rząd do wydania jaknajszybszej decyzji w sprawie „podstawowego czynnika mocarstwowej potęgi Hiszpanji", jednak jeśli spojrzeć na tunel pod Gibraltarem jako na sukces „mocarstwowości" hiszpańskiej, to i tak w międzynarodowym wyścigu zbrojeń jest to zbyt długa droga do celu. Atmosfera dzisiejsza nie sprzyja przedsięwzięciom zakreślonym na daleką metę, choćby w skutkach swych przedstawiały się one najkorzystniej. Czasy obecne zmuszają państwa i narody do odłożenia „na potem" prac równie szczytnych i równie doniosłych, jak tunel pod Gibraltarem.

Legenda powiada, że ramiona Herkulesa oderwały Hiszpanję od Marokka, nauka zaś potwierdza, iż ongiś kraje te były ze sobą złączone. Dzisiaj oddziela je od siebie przepaść morska, której nierówne dno zapadnięte jest w miejscu najgłębszem na 1.000 metrów. Ta nierówność terenu podmorskiego sprawia, iż trasa przyszłego tunelu nie będzie biegła po linji najkrótszej z Punta Guadalmesi w Hiszpanji do Punta de Cires w Marokku, lecz zboczy nieco na zachód i poprzez zatokę Vaqueros weźmie kierunek na Tanger. Długość tej okólnej trasy nie przekroczy 48 kilometrów, w czem tylko 32 kilometry podmorskie, a 16 nadbrzeżnych. Głębokość wód na linji przyszłego tunelu waha się w skali 390 i 440 metrów. Zaznaczyć należy, iż Simplon, najdłuższy tunel świata liczy zaledwie 20 kilometrów, jakiż zatem wspaniały rekord ustanowi przyszły „Gibraltar" w tej dziedzinie ludzkiej techniki!

Tunel pod Gibraltarem to jeden z wielu przykładów, jak ciekawie, jak fascynująco przedstawia się możliwość zgodnej współpracy narodów. A tymczasem szykuje się — zniszczenie.

NIEOSTROŻNA REKLAMA

Głośny pamiętnik d-ra Axela Munthe*) był gorąco reklamowany przez dziennik „A.B.C." Podano tam w szeregu numerów kilka rozdziałów z tej zaiste pięknej książki. Czytelnikom pisma nacjonalistycznego i klerykalnego zalecano książkę, która zawiera wiele śmiałych, bardzo śmiałych sądów, takich właśnie, jakie nacjonalizm i klerykalizm zwalcza jaknajzaciekle j. Oczywiście, urywki przytoczone przez „A.B.C." były odpowiednio dobrane, tak, że czytelnik „A.B.C." nie mógł się domyśleć, z jakim autorem ma do czynienia. Większość czytelników tej gazety nigdy, zapewne, nie dowie się, że zachwalano im lekturę „zdrożną". Może się jednak zdarzyć, że jakiś czytelnik „A.B.C." przeczyta pamiętnik Axela Munthe. I wówczas pokiwa głową ze zdziwienia, albo oburzy się, że go wprowadzono w błąd.

Przytoczymy jeden z licznych przykładów.

Dr. Munthe jest przyjacielem zwierząt, których życie opisuje cudownie. Kocha ptaki. Pobyt na wyspie San Michele zatruwała mu tragiczna sprawa ptaków. Posłuchajmy:

„Jedynem ich pragnieniem był odpoczynek po długim locie nad morzem Śródziemnem. Cel podróży miały bardzo odległy, kraj, w którym się urodziły i gdzie zamierzały wychować swe młode, był jeszcze daleko. Zlatywały się tysiącami dzikie gołębie, drozdy, synogarlice, bekasy, przepiórki, skowronki, słowiki, pliszki, zięby, jaskółki, gile i różni inni artyści w kunsztownym śpiewie, dający wiosenne koncerty w cichych lasach i na polach północy. W parę godzin potem biedactwa szamotały się bezradnie w sieciach, zastawionych przez ludzi podstępnie po całej wyspie, od skał przymorskich, aż wysoko na zboczach Monte Solaro i Monte Barbarossa. Wieczorem wtłaczano je setkami do ciasnych klatek bez wody lub pokarmu i wysyłano do Marsylji, skąd przewożono je do Paryża, aby delektowały podniebienia smakoszów w eleganckich restauracjach. Był to interes dochodowy: przez długie wieki biskupstwo na Capri utrzymywało się wyłącznie ze sprzedaży schwytanych ptaków. Biskupa w Capri nazywano w Rzymie „il vescovo delle quaglie" (biskup przepiórek). Czy wiecie, w jaki sposób chwyta się ptaki w sidła? Pomiędzy podpórkami, na których rozciągnięte są siatki, w ukryciu gęstwiny rozmieszcza się klatki z ptakami wabiącemi, które bezustanku powtarzają automatycznie swe jednostajne wołanie. Nie mogą przestać, muszą tak wołać niezmordowanie w dzień i w nocy, dopóki nie skonają. Zanim nauka zdobyła wiadomości o układzie różnych centrów nerwowych w mózgu, djabeł zdradził swemu uczniowi-człowiekowi okrutną tajemnicę, iż ptak, któremu rozżarzoną igłą wykłuto oczy, musi śpiewać automatycznie".

Dr. Munthe walczył w obronie ptaków z właścicielem góry, b. rzeźnikiem: „Zwróciłem się do prefekta w Neapolu i kołatałem do rządu w Rzymie — stale dostawałem odpowiedź, że nic na to poradzić nie mogą, gdyż góra jest własnością rzeźnika, na której ma prawo się rządzić. Uzyskałem audjencję u Najdostojniejszej Pani w kraju. Obdarzyła mnie uroczym uśmiechem, którym zdobyła sobie serca w całej Italji i zaszczyciła mnie zaproszeniem na śniadanie. Pierwsze słowa, które przeczytałem na spisie potraw, były: „Pasztet z nadziewanych przepiórek". Zwróciłem się do papieża. Tłusty kardynał oznajmił mi, że Ojciec Święty kazał się dzisiejszego ranka zanieść w lektyce do ogrodów w Watykanie, aby się przyjrzeć chwytaniu ptaków. Polowanie się udało, gdyż przyniosło w rezultacie ponad dwieście sztuk".

*) *Axel Munthe:* Księga z San Michele. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa 1933.

NOWY SZYLD CIEMNOTY

Występy wodza futurystów włoskich, Marinetti'ego, w Warszawie nie należały do wydarzeń poważnych. Bardzo to zabawna historja, że w sali Towarzystwa Naukowego Marinetti imitował szczekanie psa, sądząc, że w ten sposób najlepiej „deklamuje" swój wiersz o psie. Owszem, zabawne to i... przystępne, nie wymaga przytem owej„ nadbudowy" argumentów filozoficznych, społecznych, politycznych, któremi Marinetti bogaci swoją artystyczną eskapadę.

Można z życzliwością odnosić się do temperamentu Marinetti'ego, do jego mimiki i gestów, kawałów i ekstrawagancji, wszelako zachwyt, jaki wzbudził w niektórych naszych środowiskach artystycznych, bardzo jest dziecinny.

Mniej natomiast zabawnem jest uznanie dla jego filozofji „irracjonalizmu". Bardzo się ten irracjonalizm podoba wszelkiego rodzaju nieukom, ignorantom i leniwcom umysłowym. Zwalnia ich z trudu myślenia, rozgrzesza z niewiedzy i nie obarcza wymaganiami logiki.

„Irracjonalizm" ma u nas duże powodzenie. Każdy, kto się nie chce uczyć, nie chce myśleć i nad niczem się zastanawiać, może oświadczyć: jestem wyznawcą irracjonalizmu...

Nowy szyld ciemnoty.

Hasła wolności i sprawiedliwości społecznej znajdują w „Epoce" najgorętszą obronę

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

ŻĄDZA ZNISZCZENIA

Powieść *„Eksmisja"*, Władysława Rymkiewicza (wyd. tow. „Rój", Warszawa 1933), to jeden z pierwszych u nas utworów literackich, niejako „poświęconych" obecnemu kryzysowi gospodarczemu i bezrobociu. Autor plastycznie ukazuje nam krzyżową drogę bezrobotnego inteligenta, który w miarę jak traci wartości „żywiciela" rodziny, oddala się od niej coraz bardziej, oraz zatraca stopniowo nietylko siłę moralną przeciwstawienia się zakusom wilków ludzkich, lecz także daje nad sobą zapanować własnemu zwierzowi wewnętrznemu, — żądzy samozniszczenia. W zakończeniu powieści morduje bezrobotny Maluga żonę, dzieci i samego siebie.

Bezrobotnych nie cechuje dzisiaj zdecydowanie i aktywnie wroga postawa względem obecnego ustroju społecznego. Ich izby są odgrodzone od świata, — w miljonach takich izb gnieździ się tragedja bezrobotnego, niewidoczna dla świata, zamknięta na klucz. Bezrobotni nie znają się nawzajem, nie zdają sobie sprawy, jakie możliwości kryje powszechność ich nędzy. Komu na sercu leży troska serdeczna o los marnujących się istnień ludzkich, ten z radością powinien powitać nietylko ostatnią powieść Rymkiewicza, ale każdą książkę i każdy film, spektakl sceniczny i wogóle wszystko, co odsłania przed społeczeństwem nędzę zamkniętych izb, wszystko, co ukazuje straszliwe i bezsensowne, bolesne i niepotrzebne piekło bezrobocia. Nietylko powieść, lecz każda inna książka, która czytelnika *zbliża* do tragedji bezrobotnego, każda taka książka — to przecież propaganda lepszej przyszłości, oswajanie społeczeństwa z koniecznością zmian ustrojowych.

Nędza zorganizowana — to anarchja, żądza zniszczenia skierowana na zewnątrz, na świat. Nędza niezorganizowana — to taka sama żądza zniszczenia, która jednak nie czuje zazwyczaj dość sił, by zbiorowo walczyć, gdyż poćwiartowana jest na miljony okruchów i niesiona w miljonie piersi nieznających się wzajem nędzarzy. Wówczas żądza zniszczenia kieruje się do wewnątrz i przejawia się w anarchji rodzinnej, w apatji, w samobójstwie. Bardzo nieliczny odsetek bezrobotnych mężczyzn wychodzi za rabunkiem.

Żądza zniszczenia rośnie w człowieku, jak drzewo w ziemi, z tą jednak różnicą, że stokroć szybciej. Doskonale przedstawił Rymkiewicz, jak to przychodzi ratunek do bezrobotnego Malugi, przychodzi możliwość posady, — zapóźno. Żądza zniszczenia szumi już nad Malugą, jak stuletni dąb, wysysa wszystką myśl, — niepokonana, zbyt rozrosła. Możliwość ratunku przyspiesza tylko katastrofę, — tego samego dnia, razem ze wschodem słońca lepszej przyszłości, nie żyje już Maluga, nie żyją jego żona i dzieci.

***

Konstrukcja powieści Władysława Rymkiewicza jest bez zarzutu, ludzkie oblicza uchwycone z naprawdę dużą spostrzegawczością, natomiast forma budzi już nie zastrzeżenia, ale protest. Tragiczne dzieje bezrobotnego Malugi powinny być opowiedziane poprostu, bez nagromadzeń literackich nowotworów językowych, wyszukanych porównań, egzotycznych określeń. Oto przykład — jeden z wielu: „W skrach i ogniolśnieniach gięły się mosiężne kłącza świec elektrycznych, i przejrzysta srzeżoga jak roziskrzony opył zeszlifowanych djamentów mgławiła dalekie wnęki sali", lub: „Olcha, rozpiękniona, w jasnem wykwintnem futrze z popielic, jak drogocenny opal w srebrnym pierścieniu trzech błyszczących oficerów, przy stoliku, w czarnym tłumie kawiarni..."

Okropne! Tak okropne, że jest się prawie pewnym, iż niezadługo dostrzeże Rymkiewicz tę brzydotę i pozbędzie się jej już w następnym utworze. Dziwne to, żeby artysta, obdarzony tak dużym talentem spostrzegawczym, doskonały konstruktor, wnikliwy psycholog nie dowidział dotychczas manjery, która mu tak haniebnie psuje jego dobrą skądinąd powieść.

J. K.

„KONIEC KAPITALIZMU"

Wśród bogatej literatury, poświęconej zagadnieniom ustrojowym w związku z rozkładem wolnej gospodarki indywidualnej, książka Carla Steuermanna*) jest godna jaknajżywszej uwagi. Autor przeprowadza głęboką analizę stosunków gospodarczych w Niemczech, posiłkując się bogatym materjałem faktycznym. C. Steuermann nie ukrywa ani swojego oblicza socjalistycznego, ani swojej, głębokiej niechęci do stosunków współczesnych. Zajmuje, mimo wszystko, wyższe stanowisko człowieka nauki, który krytycznie rozbiera i szereguje fakty niewątpliwe. Prowadzi go ta metoda badania do zajmowania punktów widzenia, nieprzyjaznych w stosunku do socjalistów niemieckich, ich projektów niektórych i środków taktycznych. Steuermann trzyma się konsekwentnie procesów rozwojowych, prowadzących nieuchronnie według niego do rozkładu podstaw dzisiejszego ustroju. Nie mniej krytyczne stanowisko zajmuje Steuermann wobec planowej gospodarki sowieckiej, którą uważa za wyżej stojącą od indywidualnej gospodarki kapitalistycznej i za formę przyszłości, odmawia jej jednakże treści prawdziwie socjalistycznej. Kwalifikuje on gospodarstwo sowieckie, jako socjalizm państwowy, zakrojony na szeroką skalę i brutalnie przeprowadzany.

Rozdziały książki, dotyczące kryzysu gospodarczego, zysków kartelowych, polityki subwencyjnej niemieckiej obfitują w mnóstwo mało znanych, ale wprost rewelacyjnych cyfr i faktów. C. Steuermann widzi niechybną zagładę kapitalizmu, ale mówi, że „nie jesteśmy jeszcze świadomi tempa, rodzaju i rozmiaru wypadków, przed któremi się znajdujemy. Nie znamy jeszcze czasu trwania i faz przejściowych procesu, który nas oczekuje. Nie domyślamy się jeszcze walki, które przejść musimy, ani też ofiar, których wymaga bezlitosna i nieubłagana konieczność dziejowa."

Ostatecznie, według Steuermanna, pomoże Niemcom tylko gruntowna przemiana struktury gospodarczej, tylko przejście z gospodarki towarowej, handlowej i pieniężnej do gospodarki zapotrzebowania. Z produkcji masowej należy przejść do produkcji dla mas.

*) Carl Steuermann: „Koniec kapitalizmu". Przekład z niemieckiego. Wydawnictwo Nowoczesne. Warszawa 1933.

Całą książkę C. Steuermanna cechuje powaga, owiana zadumą pisarza, szukającego drogi dla zmniejszenia cierpień współczesnego świata. Utrzymana jest w tonie cichego, szlachetnego patosu, drga czasem krótką nutą gniewu lub sarkazmu.

Wykład rzeczowy, jasny i zrozumiały, wolny od balastu odsyłaczy i kolumn cytat małoważnych.

Henryk Lukrec

TEATR

„DOROTA ANGERMAN" GERHARTA HAUPTMANA W TEATRZE „NOWE ATENEUM"

Właściwie — melodramat: w jaskrawości efektów, w roli przypadku, w tyradach. Ale melodramat najszlachetniejszego gatunku, jak cała twórczość wielkiego pisarza. I w tej również sztuce krzyczy jego sumienie. I tu rozlega się protest przeciw zbrodniom Katonów, który — w imię „moralności" — spychają swoje ofiary na dno pohańbienia. Postać pastora Angermana doskonale uosabia katońską nikczemność moralistów, którzy swoją surowością i bezwzględnością sieją zło, przestępstwo, zbrodnię. Stosunek do świata zbrodni jest tu ukazany najodważniej i najuczciwiej, tak, żebyśmy zrozumieli jej genezę i dobrze odczuli, że nieraz jej źródeł trzeba szukać w owej właśnie „moralności". Łańcuch nieszczęść i przestępstw Doroty ukuł jej ojciec, kapłan, reprezentujący wszystkie właściwości mieszczańskiego fałszu, obłudy, egoizmu. Nawet ostatniego rzędu opryszek w tej sztuce, Marjo Malloneck, ma w sobie więcej ludzkiego ciepła, niż pastor Angerman. Lepsi też, szlachetniejsi od pastora są więźniowie, odsiadujący karę w więzieniu, którego Angerman jest kapelanem. Tu zarazem — sprawa symboliczna: przez okna pastora widać to więzienie, w którem przebywają nieszczęśliwcy, moralnie wyżej stojący od „pasterza dusz". I wiedzą, że są lepsi, niewinniejsi, niż całe bractwo duchowe Angermana. Stąd też ich moralna solidarność. I dlatego Dorota w pewnym momencie idzie już z własnej woli za Marjo Malloneckiem.

Sztuka ta została napisana w roku 1926 r., *dopiero* siedem lat temu, chociaż, jako kategorja teatralna, należy do lat o wiele dawniejszych. Hauptman napisał ją w 64-ym roku życia, nie nadążając za wymaganiami teatru dzisiejszego. Został sobą z przed lat dziesiątków. Nie operuje skrótami, jest nieoszczędny w słowach, „popularyzuje" swoje tezy i swoje hasła w sposób aż nazbyt przystępny, maluje zbyt zgęszczonemi farbami, nie wyzbywa się melodji ogranych. Ale zarazem został sobą w tem, co w nim najpiękniejsze: w gniewie sumienia, w walce o sprawiedliwość, w obronie krzywdy. Trzeba dodać, że w scenach niektórych „Doroty Angerman" odzywa się jeszcze jego wspaniały kiedyś, potężny talent.

Przez wystawienie tej sztuki „Nowe Ateneum" uczciło 70-tą rocznicę urodzin autora niezapomnianych „Tkaczów", „Dzwonu zatopionego", „Hanusi". „Woźnicy Henschla" i t. d. Dzięki reżyserji Leona Schillera spektakl utrzymany został na poziomie wysokim. Rolę pastora gra po mistrzowsku Stanisław Stanisławski. Z pośród innych na szczególne wyróżnienie zasługuje p. Dobiesław Damięcki, doskonały w roli Marja Mallonecka.

Na premjerze świetną prelekcję o twórczości Hauptmana wygłosił Józef Wittlin.

W.

„DRAMAT KALINY" Z. KAWECKIEGO W TEATRZE LETNIM

Alfred Kalina chce napisać dramat. Czuje, że musi napisać. Nie wie o czem, nie ma „tematu", ale musi... Męczy się, cierpi, szuka... Wreszcie — znalazł: opisze własne swoje pożycie małżeńskie. Ale i z tym tematem idzie mu, jak po grudzie. Nie wszystko tu — interesujące, nie wszystko „dramatyczne". Trzeba to i owo dodać. Dodać — w rzeczywistości, żeby potem włączyć do dramatu.

Kalina naradza się z aktorem, jak i co.... Sceny małżeńskie dyktują mu dalszy ciąg sztuki. I odwrotnie, z rękopisu sceny niektóre włażą do życia. Pomieszało się. Kalina traci poczucie rzeczywistości.

Żona „nie rozumie" go, nie widzi jego powołania. Gardzi nim, robi mu wściekłe awantury, że nie zabiera się do uczciwej pracy zarobkowej. Wymyślania, awantury, rękoczyny. Rodzinka też dobra. Spisek koszmarnego mieszczaństwa.

A on, nieznany, nieszczęśliwy literat — cierpi, szaleje, odchodzi od zmysłów, pocieszają go przyjaciele i — oczywiście — wódka. Trzej przyjaciele: stary pijak, Korycki, półgłówek, Niunek Lubicz i tępy kabotyn, aktor Trybulak. Banda z pod ciemnej gwiazdy.

Nie powiedzieliśmy jeszcze rzeczy najważniejszej: że Alfred Kalina jest idjota. Idjota, którego żona, też idjotka, „nie rozumie". Głupi orzeł w kurniku. Wszystko, co Kalina mówi i wszystko, co robi, jest potwornie głupie. Żeby nie było nieporozumienia, postarał się o to p. Kurnakowicz, który z postaci Kaliny uczynił wzorowego kretyna. I przez to już do reszty zginęło zamierzone, być może, przez autora *przeciwstawienie* Kaliny jego żonie i rodzince. Mogło się zrazu zdawać, że mamy tu dramat artysty, którego zabijają mikroby mieszczaństwa. Tymczasem to dramat osła, osaczonego przez nierogaciznę. Nięc niema tu konfliktu poziomów, aspiracji, ideałów.

Trzydzieści lat temu, kiedy po raz pierwszy wystawiono sztukę, wywiązała się t. zw. ożywiona dyskusja, na temat doli literata i jego „zmagań się" z otoczeniem. Dziś trudno nam zrozumieć ówczesne „problematy", na tle tego rodzaju sztuk roztrząsane.

Zaletą utworu p. Kaweckiego jest dowcipne zademonstrowanie mieszczańskiej menażerji. Autorowi pomogły znakomitą grą p. Marja Gorczyńska w roli żony Kaliny i p. Hanna Różańska w roli jej siostry.

Widz

„Epoka" jest pismem dla ludzi myślących, którzy pragną pogłębić swój sąd o rzeczywistości współczesnej.

ABY MÓJ SYN, A TWÓJ WNUK...

FRAGMENT BAJKI „KORONA I KOPYTKO, CZYLI 2 PANTOFELKI NA 4 NÓŻKACH"

OBRAZ DRUGI — SCENA PIERWSZA

We wszystkich oknach ukazują się postacie Matek z dziećmi na rękach. (muzyka)

Matki (z lewej strony)

Przez dzionek cały
oczka patrzały
długo — szeroko — dokoła.
Przez dzionek cały
oczka chwytały
świat.

A teraz wieczór już spadł,
a teraz pora do snu, —
połóż się na boczek
i nie męcz już oczek
synku maleńki mój!...

Bo teraz pora do snu,
bo ciemny wieczór już spadł, —
ze wschodem słoneczka
znów ujrzysz z łóżeczka
twój upragniony świat.

(muzyka)

Matki (z prawej strony)

U córeczki na rękach
śpi laleczka maleńka
i zabiera córeczce cały sen, —
bo córeczka chce sama
tak zupełnie, jak mama
nie odchodzić od lalki na krok, —
tylko czuwać i czuwać, jak cień
całą noc,
cały dzień,
cały rok, —
śpij córeczko, niema mowy o zdradzie, —
mama przecież także do snu się kładzie,...

(muzyka)

Chór Matek (prawa i lewa strona)

Śnijcie synkowie,
śnijcie córeczki,
jasne,
kolorowe,
choinkowe świeczki,
a pod choinkami niechże wam się przyśni
kwiatek —
bratek
i gałązka wiśni, —

i gaj
i baju — baj
i cacy, —

i bezdomni na mieście biedacy
i schowany do skarbonki pieniążek,
i radości uśmiechniętej krążek
w oku biedaka,
dla którego taka
ofiara bogata, —
to śniadanie,
objad
i mama
i tata,
i mama
i tata...

OBRAZ DRUGI — SCENA DWUNASTA

KRÓLEWNA JEDYNACZKA:

Nie wyrzeknę się ja ciebie, Mateczko kochana,
nie wyrzeknę się ja ojca, ani wiana, —
i choć na biodra wdzieję majstrowej spódnicę,
i na kopyto zamienię koronę, —
to jednak serca odmienić nie zdołam
i zawsze was będę miłować,
moje rodzice rodzone.

(bierze ojca, króla Cukru, na stronę)

Chodź, coś ci powiem w sekrecie,
ojcze najukochańszy, —
— cukier niech będzie tańszy
dla biednych dzieci,
aby mój syn, a twój wnuk
jeść go mógł
dosyta...

(przystępuje do matki)

Pójdź, matko, o coś zapytam, —
— nie tylko cukru wagony?
nie tylko złota miljony,
lecz i ten pałac świetny,
to także moje wiano?...

Chciałabym, by go oddano
na szkołę dla dzieci biednych,
aby mój syn, a twój wnuk
uczyć się mógł,
matko...

(do Grzesia — szewczyka)

Pójdź, Grzesiu, zostawmy gości! —
tyle już mamy radości,
że poco cudze wesele,
śpiewów i tańców wiele
i powinszowań i toastów?...

Zamku opuścim świetlice
i pójdziem prosto ku miastu,
co się daleko na niebie
iskrzy i czerni, —

pójdziemy sobie do siebie, —
na ulicę, —
i jedno drugiemu będziem
wierni.

Jerzy Kornacki

ROZMOWA O PRASIE

Świetni pisarze, Ostap Ortwin i Włodzimierz Jampolski, prowadzili tę rozmowę przed mikrofonem Radja Lwowskiego.

Jampolski: Pan znów tak się obłożył gazetami i schował za niemi, że trudno Pana znaleść. Podziwiam Pańską skrupulatność i pracowitość, jako czytelnika gazet. To niebyle co zjadać codziennie, i to dobrowolnie, tyle kilogramów zadrukowanego papieru.

Ortwin: Przyganiał kocioł garnkowi. Widzę przecież, że przyszedł pan sam objuczony sporym plikiem różnojęzycznej bibuły.

J. Ja co innego. Ja muszę to czynić i chodzę po świecie z tym ciężarem i symbolem swego zawodu pod pachą. Ale Pan? Powiadają przecież, że literaci czystej krwi, zazwyczaj niezbyt życzliwie odnoszą się do dzienników, no i do dziennikarzy.

O. Nigdy właściwie nie zastanawiałem się nad pobudkami mego zażartego czytelnictwa gazet. Uprawiałem ten sport automatycznie, nie dbając o jego filozofję. Zasiadam codziennie niemal przy stoliku kawiarnianym do spożycia swej porcji plotek z całego świata z tej samej może wewnętrznej potrzeby, z jaką w małem miasteczku schodzą się dzień w dzień w jakiejś aptece miejscowi honoracjorzy dla podzielenia się nowinami z ostatniej doby i obmówienia przy tej sposobności nieobecnych bliźnich. Zasadniczo, czynię to raczej z poczucia twardego musu, niż z łakomstwa na żurnalistyczne smakołyki.

My jako konsumenci, a panowie jako producenci służymy z pewnością tym samym zadaniom i celom i te same zaspokajamy przyrodzone potrzeby. Karmimy naszą umysłowość strawą, którą nam panowie dostarczacie do spożycia. Jesteście dla nas nieodzownymi pośrednikami w naszym codziennym kontakcie ze światem. Dostawcami jego odgłosów, bez których, znaleźlibyśmy się nagle jak w głuchej i odludnej puszczy. W gruncie rzeczy każdy z nas z osobna, na jakimkolwiek szczeblu drabiny społecznej stoi, zamknięty jest jak gdyby na małej stacyjce kolejowej, na której raz zaledwie na dobę zatrzymuje się dla wyładowania poczty w przejeździe zadyszany kurjer błyskawiczny z odległych centrów międzynarodowej komunikacji. Ludność okoliczna lubi gromadzić się na takiej stacyjce w porze przejazdu ekspresu i reguluje swoje spacery według kolejowego rozkładu ruchu, który z dalekich szlaków przynosi im tchnienie fantastycznych horyzontów i szerokich przestrzeni.

J. Bardzo pochlebne dla nas porównanie. Jesteśmy więc jakby urzędnikami ruchu na olbrzymiej sieci duchowej komunikacji.

O. Czytając gazety rozszerzamy swoje pole widzenia, uzupełniamy i konfrontujemy z rzeczywistością zasób naszej doświadczalnej wiedzy o współczesnym człowieku i świecie. A nie czynimy tego z jałowej ciekawości, dla opychania się sensacjami z ulicznego bruku, ale z nieprzepartej potrzeby utrzymania łączności z wszystkiemi zjawiskami życia na arenie świata, na której każdy akt zbiorowej działalności szeroko zaszły, choćby gdzieś na przeciwległych krańcach globu u antypodów, pośrednio zawsze kiedyś odbije się na naszej skórze i na losach naszych najbliższych. Nic zresztą co ludzkie, nie może nam być obce. Chcemy znać teren interesujących nas problemów politycznych, gospodarczych, czy kulturalnych. Jeżeli już nie jako czynni współtwórcy dziejów, mający decyzją swą wpłynąć na losy społeczności, to przynajmniej, jako uczestnicy i świadkowie ważnych wydarzeń i rozgrywek historycznych. Podnosi to nas prawdopodobnie we własnych oczach.

J. Czytającemu wtedy wydaje się, że jest uprzywilejowanym widzem patrzącym z loży w olbrzymim i wiecznym teatrze dziejów.

O. Namacalnie widzi, jak na tym teatrze tworzy się i gra przed nim zawiły dramat historji, jak kształtują się losy państw i narodów, jak zmienia się oblicze globu. Zapomocą lektury gazet dopiero odrabia poglądowo na żywych przykładach lekcje prawdziwej historji. Za pośrednictwem prasy chwyta ją na gorącym uczynku w stanie fermentacji i narastania. Widzi, jak się wyłania i dźwiga z dna człowieczeństwa, z kłębowiska ludzkich interesów i namiętności, jak wybucha z wulkanicznych pokładów nieokiełzanej ambicji i jej apetytów, jak słupem lawy bije pod samo niebo i łuną pożarów rozżagwia firmament. Stąd czerpie wzory i ilustracje do zrozumienia właściwej postaci dziejów, zamiast ich szukać w muzealnych preparatach, archiwalnych zabytkach, i na półkach bibljotecznych. Nawet samą przeszłość prasa dzięki pamiątkowym rocznicom na nowo aktualizuje, wskrzeszając ją z martwych i przeprowadzając jej rewizję. Czytelnikowi gazet umożliwia w ten sposób żywe obcowanie z historją nietylko w przestrzeni, ale i w czasie. Roztacza przed nim panoramę dziejów na płaszczyźnie teraźniejszości i daje mu miarę do oceny spraw historycznych i ich istotnej wagi.

J. Mówi pan o wielkim filmie historycznym, który prasa pokazuje współczesnym. Ciekaw jestem wobec tego, co pan uważa za ważniejsze w prasie, informacje i fakty, czy też ich ocenę i oświetlenie?

O. Mnie osobiście na łamach prasy fascynują raczej stanowiska zajmowane wobec faktów, niż fakty same. Nie zewnętrzna, materjalna strona wypadków rejestrowanych w kronice i depeszach, ale ich wewnętrzna podszewka, ich przedłużenie w niewymierny świat myśli i idei, słowem interpretacja zagadnień, których ośrodek one stanowią, opinje, jakie dokoła owych faktów się grupują. Chodzi raczej o możliwie wszechstronne poznanie ogółu wszystkich poglądów na stan rzeczy i każdoczesną sytuację, które w danym momencie są czynne i do głosu dochodzą, o możność orjentowania się w dynamice współczesnych procesów historycznych, w układzie tych wszystkich sił i tendencyj, które współdziałają w kształtowaniu się ustroju dzisiejszego świata i wywierają rozstrzygający nacisk na rozwiązanie jego konfliktów. Fakty są już tylko emanacją prądów nurtujących pod powierzchnią życia, wyrazem ukrytych za kulisami świata czynników, objawem ich energji i napięcia. Są one zawsze zresztą już tylko epilogiem jakiejś świadomie powziętej i celowo pokierowanej akcji, która gdzieś tam, wśród jakiejś grupy indywidualnych, czy zbiorowych interesów i potrzeb miała swe źródło, zanim z postanowienia czyjejś woli przyoblekła się w ciało. Fakty same przez się należą do zapadłej przeszłości. Są surowym materjałem do przeróbki pod budowę jutrzejszej rzeczywistości. Niepokój o jutro zaś jest w każ-

dym z nas silniejszy ponad potrzebę szukania rozrywki w objektywnem rozpatrywaniu praktycznego przebiegu wypadków dnia wczorajszego. Domaga się definitywnej i jasnej odpowiedzi. Nie wystarczy nam obserwować, jak na zegarze dziejów posuwają się wskazówki. Chcemy wiedzieć, gdzie, czy i z jaką siłą ręka reżysera naciska sprężyny, które jutro wprawiać będą w ruch olbrzymi mechanizm tego zegara. Stąd zainteresowania nasze skupiają się przedewszystkiem dokoła zamiarów i intencyj głównych reżyserów rozegrać się mającego na widowni dziejów dramatu. Wszystkie stosunki na całym świecie tak się wzajem zazębiły, że skutkiem powszechnej tej współzależności los nasz zależy dziś nieraz od spraw decydowanych przez naczelne sztaby w dalekich krajach. Na terenie ich działalności musimy orjentować się równie szybko i trafnie, jak w konjunkturach najbliższego otoczenia. Glob się skurczył i cały świat stał się nam bliski. Czujemy ciśnienie jego, jak ciąży nad nami w atmosferze, którą oddychamy. W ogólnej niepewności jutra pragnęliśmy mieć w ręku wszystkie cyfry i daty o składnikach jego aury, aby móc hipotetycznie bodaj nakreślić wytyczną linję naszej przyszłości.

J. Reprezentuje pan optymistyczny, współczesny, aktywistyczny stosunek czytelnika do prasy. Czytelnik w myśl pańskiego ideału urasta niemal na bohatera. Przestaje być biernym konsumentem bylejak podanych sensacyj, ale staje się wrażliwym i chłonnym współtwórcą już nietylko prasy jako takiej, ale wogóle dziejów. Jakżebyśmy pragnęli mieć samych takich czytelników, których błyszczący ideał przed chwilą pan nam pokazał. Jakiegoż dziennikarza przeciwstawić takiemu bohaterskiemu czytelnikowi? Chodzi tu o rzecz pierwszorzędnej wagi, która zasługuje na traktowanie pełne baczności i powagi. Chodzi o to, co stanowi powołanie prasy, a co patetycznie nieco możnaby nazwać jej sztandarem. Podstawą i istotą prasy było i jest wolne wypowiadanie się wolnej jednostki ludzkiej. Prasa ma swoje bohaterskie karty w dziejach, a walka o wolność i równouprawnienie człowieka kojarzyła się zawsze ściśle z walką o wolność słowa, o wolność prasy. Tysiące ludzi ofiarowywało swoje mienie, byt, nawet życie w obronie tych ideałów. Czyż byłoby do pomyślenia, gdyby prasę zawsze i wszędzie pojmowano jedynie jako dostawczynię wulgarnych sensacyj i jako narzędzie do robienia interesów? W takim wypadku z pewnością niktby nawet nie ruszył palcem w jej obronie. Niewątpliwie zarówno wśród producentów, jak i konsumentów prasy, istnieje tęsknota za przywróceniem jej dawnego duchowego znaczenia i autorytetu. Techniczne zdobycze, finansowa potęga i przemysłowe metody zaciemniają nam nieraz i przesłaniają znaczenie jednostki ludzkiej i jej indywidualności w prasie. Biorę tu zarówno pod uwagę tak treść, jak i formę. Wiele pism na świecie bierze się do ręki dlatego, aby zapoznać się z opinją jakiegoś współpracownika, czy redaktora, znanego z niezależności i oryginalności swoich poglądów i śmiałości w ich wypowiadaniu, ale i sam sposób przyrządzenia dziennikarskiej strawy dostarcza olbrzymich możliwości ludzkiej indywidualności i jej talentowi. Fakt sam jako taki nabiera dopiero znaczenia istotnego i bijącego w oczy dzięki ubraniu go w szaty i kolory przez dziennikarza. Dziennikarz jest reżyserem faktów na scenie prasy. One są jego aktorami, a on daje im do odegrania role zgodne z ich charakterem i znaczeniem i ze swojemi intencjami. Weźmy jakiekolwiek wypadki z bruku, czy proces. Drobny na oko wypadek opracowany przez umiejętną rękę dziennikarza, czy pisarza, poczyna się mienić wszystkiemi barwami, pozwala dotrzeć w głąb dusz ludzkich i oświetlić niejedno ważne z ogólnego punktu zagadnienie. A przeciwnie najdonioślejszy fakt przedstawiony czytelnikom przez partacza traci wszelkie znaczenie i uchodzi uwadze.

Redakcja należycie zorganizowana jest zespołem odpowiednio dobranych talentów, temperamentów i przekonań. Na tym idealnym poziomie przypomina orkiestrę, której naczelny redaktor jest kapelmistrzem. W dobrze prowadzonym dzienniku, do czego potrzeba całego szeregu warunków tak ideowych, jak materjalnych, panuje harmonja między poszczególnemi działami, ożywia je ten sam duch, a konstruowane są one w jednolitym stylu, i to wszystko wynika ze współdziałania odpowiednio dobranych i ukształconych jednostek pisarskich. Dziennikarz, zarówno jako człowiek piszący i jako współaktor w życiu publicznem, jest indywidualnością uspołecznioną.

Dziennik jest terenem współżycia dobranego grona piszących z rzeszami czytelników. Djalog prowadzony pod dyktandem aktualności wymaga od piszących szybkiej orjentacji, łatwości i dosadności formy. Samotnik, który prowadzi monolog na kartach obszernego dzieła literackiego, czy naukowego, ma czas, nie musi się śpieszyć, ma możność powrócenia w razie potrzeby do tej samej myśli i do tego samego tematu. Przypomina aktora w poważnej sztuce o długich i wyczerpujących monologach. Dziennikarz przywodzi raczej na pamięć aktora z rewji. Ma zaledwie krótkich parę minut występu i w tym czasie musi zarysować postać, przedstawić akcję, a przedewszystkiem dać pointę i porwać pu-

bliczność. Dziennikarz w pełnem znaczeniu tego słowa powinien znać swój przedmiot równie dobrze, jak uczony, piszący o nim obszerne rozprawy. Różnica polega na szybkości, plastyce i jasności wykładu u dziennikarza. Prawdziwy dziennikarz powinien być mistrzem djalogu drukowanego, niejako conferencierem rozgrywających się wypadków w obliczu olbrzymich rzesz czytelników.

O. Zapewne, dziennikarstwo jest djalogiem. W artykułach prasy szukamy potwierdzenia swojej własnej opinji, swoich własnych miar, sprawdzianów i ocen. Szukamy organu, któryby był wyrazicielem własnych naszych ideałów. Czulibyśmy się bez niego może osamotnieni, jakby na marginesie życia, wyrzuceni poza jego tekst. Przerzucając pisma, uciekamy może przed naszą arcyludzką samotnością.

J. Porozumieliśmy się ze sobą i dochodzimy do konkluzji. Ta zadrukowana płachta, którą zasłaniamy się w czasie codziennej, kawiarnianej lektury nie jest więc zasłoną, ale łącznikiem. Obcując z nią w charakterze konsumenta, czy producenta, wchodzimy w tryby życia, zanurzamy się w jego głąb. Zbliżamy się do siebie i poznajemy się wzajemnie. Piszący odgaduje twarze i nastroje tych, do których przemawia, a czytający poznaje dziennikarza po głosie, t. j. mówiąc ściślej, po stylu. W ten sposób prasa staje się organem corazto szerszej i sięgającej głębiej międzyludzkiej wspólnoty.

O. Do roboty zatem! Obłożony gazetami stolik kawiarniany jest jakby naszem obserwatorjum astronomicznem. Obróćmy zatem lunety na firmament świata. Może w ciągu tych 20 minut, które poświęciliśmy na omawianie naszego aparatu obserwacyjnego, na firmamencie tym zagasły stare konstelacje gwiazd, a zabłysły nowe.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Pierwsze tygodnie panowania hitleryzmu w Niemczech przewróciły w Rzeszy wszystko do góry nogami: poczynając od sztandarów, a kończąc na urzędnikach gminnych. Spuszczona z łańcucha bestja nacjonalistyczna zapanowała nad miastami, które stanowią połowę Niemiec. Co dzieje się na wsi niemieckiej, zawsze cichej i spokojnej, bardziej zacisznej nawet od wsi polskiej, nic o tem nie wiemy, choć tuż, tuż przed przewrotem wyborczym z dn. 5 marca dochodziły stamtąd do świata głuche pomruki wieców pod czarnym sztandarem, masowej ruchawki kolonistów, nie mogących doczekać się swoich działek i t. p. Pomruki te zatonęły zresztą tak samo, jak nędza i głód 6 miljonów bezrobotnych, w wyciu tłumów, znęcających się nad marksistami i Żydami.

Republika niemiecka pod czarno-czerwono-złotym sztandarem zniknęła ze strachu. Los jej był właściwie przesądzony już w czerwcu, kiedy pp. Braun i Severing ulegli komisarzowi von Papena. Ujawnili wtedy swoją słabość, która rozzuchwaliła przeciwnika. Za ich przykładem poszli i Bawarzy, którzy nieco dłużej grozili oporem, ale także skłonili głowy pod jarzmo pp. Eppa i Roehma, ograniczając się do telegraficznych protestów.

Socjaldemokraci austrjaccy wyciągają jakgdyby naukę z tej lekcji poglądowej: Otto Bauer ostrzegał coprawda przed paru dniami swoich towarzyszów-robotników, za przykładem kolegów berlińskich, aby nie dali sprowokować się do starć z policją i wojskiem, ale jednocześnie dodał znamienne zastrzeżenie:

— Gdybyście utracili kontakt z kierownictwem partji, nie czekajcie na żadne dyspozycje, brońcie się, przeciwstawcie sile — siłę. Kto wie, czy sprawy nie przybrałyby innego obrotu, gdyby nasi towarzysze niemieccy nie czekali wciąż na dyrektywy, które nigdy nie przyszły".

Stąd, że demokracja niemiecka została w danej chwili zepchnięta z widowni życia Niemiec, albo w kąt swojego prywatnego życia, albo do hitlerowskiego więzienie, nie należy wyprowadzać wniosku, że rola jej raz na zawsze skończyła się, jak to sobie myślą pp. Göring i Göbbels.

Miljony, które głosowały za listami komunistów i socjaldemokratów milczą tak, jak w słynnym dramacie Puszkina „Borys Godunow" — „milczał naród" (naród bezmołwstwujet).

Ale Hitler nie jest jeszcze u końca swojej drogi. Opinja publiczna na zachodzie zwraca powszechnie uwagę na nieunikniony rozwój przeciwieństw w obozie zwycięzców z dn. 5 marca.

Socjalistyczny francuski „Le populaire" pisze np.:

— „Hitler ma swoją armję brunatnych koszul. Ale pp. von Papen i Hugenberg mogą liczyć na Reichswehrę i Stahlhelm. Jeżeli dziś ci panowie nie decydują się na otwartą walkę z Hitlerem, to może tylko przez strach przed socjalistycznym proletarjatem. Wybory wykazały, że socjal-demokracja jest żywotna, a nienawiść do socjalizmu jest u pp. Papena i Hugenberga silniejsza oczywiście, niż strach przed faszyzmem. Ale ta równowaga nie będzie mogła długo utrzymać się w łonie rządu niemieckiego."

Dla obserwującego zdaleka wypadki niemieckie, chwilami wydaje się nawet, że von Papen i Hugenberg świadomie akceptują szalone wybryki hitleryzmu, przygotowując sobie grunt do przewrotu monarchistycznego. Po bezeceństwach hitleryzmu, zjawiłby się monarcha na oczyszczone i wymiecione od marksizmu pole, jako upragniony pacyfikator, jako czynnik ładu i prawa, podważonego i zdeptanego.

Kto wie, czy ta koncepcja nie przyświeca Herrenklubowi i ciężkiemu przemysłowi, gdy patrzą spokojnie na atakowanie giełd i innych placówek życia gospodarczego.

Koncepcja ta może okazać się zawodną, bo łatwo bestje spuścić z łańcucha, ale trudno jest wstrzymać strumień w biegu. Przyjdzie więc czas, gdy milczące masy przemówią.

Jest jeden sposób zaklęcia tej groźnej mowy, a raczej jej odroczenia — to zawierucha zewnętrzna.

Nadzieja na tę ostatnią deskę ratunku dzisiejszych zwycięzców, czasem świadomie popycha siły działające pod ich opieką do takich czynów, jak zbrojna okupacja zdemilitaryzowanego Kehlu i inne zatargi, wywoływane przez brutalną prowokatorską rękę na wschodzie i na zachodzie.

***

Jedynie dobrą prasę na świecie ma przewrót hitlerowski we Włoszech. Od pewnego czasu w ideologji oficjalnej faszyzmu, zaszła pewna zasadnicza zmiana. Dawniej Il Duce i jego wyznawcy podkreślali na każdym kroku włoską samodzielność faszyzmu. „To nie jest program na eksport" — mówił Mussolini, mówił to nawet do wysłańców Brunatnego Domu, który mu składali hołdy w Rzymie.

W ostatnich czasach to stanowisko uległo zmianie: i w prasie i w oficjalnych przemówieniach faszyzmu włoskiego podkreśla się teraz światową rolę ideologji faszystowskiej, liczy się skrupulatnie jego sukcesy na świecie, wyszukuje się je tam, gdzie ich nawet niema.

„Sviluppi della universalità del Fascismo" (Rozwój powszechności faszyzmu) — oto stały codzienny temat. Oczywiście

to, co dzieje się w Niemczech jest dla takiego stanowiska niesłychanie doniosłym i zachęcającym argumentem. W jednem tylko miejscu świata faszyzm nie podoba się prasie włoskiej... w Jugosławji. Tam chętnie pisma włoskie bronią prawa, demokracji i innych zasad, które gdzieindziej faszyzm wyklina.

Zachwyt Włoch oficjalnych dla sukcesów Hitlera zasłania im oczy na różne zjawiska, które dzielą brunatne koszule od czarnych.

Wskazać warto, że hitleryzm dążyć musi i dąży do „Anschlussu", na który Włochy, jak dotąd nawet faszystowskie, zgodzić się nie mogły. O miedzę od „anschlussu" leży Tyrol — granica Brennero, o której kiedyś z patosem mówił Mussolini, że jest ustanowiona na wieki.

A w wewnętrznem swojem działaniu? Hitleryzm opiera się na masie zdeklasowanej młodzieży miejskiej, na wieś nie sięgnął, zagadnień wsi nie rozstrzygał, bo Niemcy są krajem uprzemysłowionym. Faszyzm włoski poza akcją w miastach, realizuje program twórczy w rolniczej Italji i ze wsi czerpie swoje siły zarówno fizyczne, jak moralne.

Wreszcie jeden szczegół niezmiernie charakterystyczny: w faszyzmie włoskim niema antysemityzmu. Na czołowych stanowiskach byli i są Żydzi; wymieńmy dla przykładu byłego komisarza turystyki p. Suvicha, obecnie pierwszego podsekretarza stanu w min. spraw zagranicznych — zastępcę Mussolini'ego. Pochodzi on z rodziny Żydów trjesteńskich. Mussolini zresztą kilkakrotnie podkreślił, że niema nic wspónego z antysemityzmem.

Tymczasem faszyzm niemiecki uważa antysemityzm za jeden ze swoich fundamentów; zresztą widzimy, że wprowadza go w życie i pięścią, i karabinem, i w handlu, i w sztuce, i w nauce.

Tak wyglądają różnice między mussolinizmem a hitleryzmem, choć prasa, j. np. „Il Popolo d'Italia" uderza w wielki dzwon i krzyczy:

— Koszule brunatne złamały ten sam system, który przed 10 laty powaliły i rozproszyły czarne koszule Musolini'ego. Cały świat się zmienia dzięki narodowi, który panuje w środku Europy i wielkiemu ludowi, który stworzył cywilizację współczesną."

Tak pisze się z emfazą i przesadą w Rzymie i Medjolanie.

W ośrodkach kultury i demokracji, w Paryżu i Londynie, pod tym względem niema różnic zdania między lewicą a prawicą. W przewrocie niemieckim wszyscy widzą tam zgodnie groźbę dla pokoju i normalnej ewolucji ludzkości.

To samo pisze „Action Française" co „Populaire", to samo „Morning Post" co „Daily Herald".

I Berlin i Rzym narazie tę jednomyślność opinji ignorują, upojone szałem zwycięstwa, powstałego z katastrofy gospodarczej i klęski społecznej.

St. Gr.

LISTY DO „EPOKI"

Wiadomo, że różnego pokroju szalbierze, oszuści, wydrwigrosze, „ptaki niebieskie", jednym słowem, tacy, co to nie sieją, ani orzą, a dobrze im się wiedzie — nie są bynajmniej wyłączną „specjalnością" naszej stolicy. Powiedzmy sobie na pocieszenie, że zarówno nad Sekwaną, jak i nad Tamizą roi się od przeróżnych amatorów łatwego zarobku, których działalność pozostaje w wyraźnej kolizji z obowiązującym kodeksem karnym.

Zajrzyjmy, naprz. do rubryki drobnych ogłoszeń w dziale „zaofiarowania pracy" pewnego poważnego pisma codziennego, organu zamożnego mieszczaństwa. Z łatwością skonstatujemy, że zgóra 60% zaofiarowań są ujęte w sakramentalną formułkę: „wymagana kaucja w kwocie złotych . . ." I jakkolwiek bezmała w s z y s c y poszukujący pracy, którzy skwapliwie czytają te ogłoszenia, wiedzą, że spora część tych ogłoszeń to sprytnie zastawione sidła na ludzi naiwnych, niemniej faktem jest niezaprzeczonym, że setki i tysiące złotych, stanowiące niejednokrotnie ostatni grosik wdowi, jakiś fundusik na „czarną godzinę" zredukowanego urzędnika lub urzędniczki giną bezpowrotnie w przepaścistych kieszeniach niecnych wydrwigroszów.

Tu figuruje ogłoszenie, że otwiera się „pierwszorzędną" restaurację i poszukuje się kelnerów, płatniczych, szatniarzy, chłopców, oczywiście za kaucją. ówdzie zakłada się „wielkie" przedsiębiorstwo handlowe, budowlane lub t. p., a więc poszukuje się buchalterów, biuralistów, maszynistki, woźnych i t. d. Kaucja — rzecz jasna — wymagana...

Na pobierane od tej rzeszy łaknącej pracy i skromnego zarobku tysiączne sumy wydaje się bezwartościowe kwitki, a potem — ucieczka na głuchą prowincję, lub zagranicę. Rzadziej amator cudzych pieniędzy wpadnie zawczasu w ręce organów Temidy. Cóż zresztą przyjdzie z tego biednym ludziskom, skoro aferzysta najczęściej już zdążył pieniądze przehulać, roztrwonić.

Niema tygodnia, aby pisma codzienne nie donosiły o podobnej sensacji, czyli „bombie". Pisze się o takiej aferze zazwyczaj tonem lekko-drwiącym, jak zwykło się pisać o owych naiwnych prowincjonałach, którzy na ulicy lub w bramie nabywają „za bezcen" szkiełka, imitujące prawdziwe brylanty.

A wszak jest różnica pomiędzy obydwu zjawiskami i to nawet poważna!

Tam ludzie padają ofiarą czyjejś złej woli, tu — ofiarami „farmazonów" są osobnicy (najczęściej płci pięknej), nabywający z całą świadomością przedmiot „okazyjny" a kierują się wyłącznie chęcią szybkiego zbogacenia się, przyczem pochodzenie owych przedmiotów „okazyjnych" absolutnie ich nie obchodzi.

Najsmutniejszym objawem jest jednakże to, że pisma, tuczące się ogłoszeniami— nie czynią absolutnie nic, aby w jakimkolwiekbądź sposób przestrzedz swych czytelników przed niesumiennymi indywiduami, żerującymi na naiwności ludzkiej.

Zygm. Gerl.

SŁUSZNE GŁOSY

Niedawno zniesiony został w Polsce zakaz palenia tytoniu w wozach tramwajowych. Wprawdzie wolno palić tylko w wozach przyczepnych, ale i to jest już znacznem ułatwieniem dla palaczy, którzy, stanowiąc olbrzymią większość społeczeństwa, byli niewiedzieć dlaczego na każdym kroku krępowani.

Po zniesieniu tego zakazu dały się słyszeć pojedyńcze protesty, żale. Minęły jednak bez echa. Jeśli jeszcze dyrekcje tramwajów zainstalują popielniczki, co, jak słychać, ma nastąpić w najbliszym czasie, zapomnimy o protestach i o tem, że kiedyś zakazy takie istniały. Takie koleje przechodzi nieomal każda inowacja, zwłaszcza jeśli nie dotyczy wszystkich bez wyjątku ludzi.

Ostatnio dają się coraz częściej słyszeć głosy za zniesieniem zakazu palenia w kinach. Cóż słuszniejszego? Kino — to dwugodzinna rozrywka, która zamienia się w męczarnię dla człowieka przyzwyczajonego do palenia. Względy bezpieczeństwa pożarowego w nowocześnie urządzonych kinach nie odgrywają roli. Wentylacja jest przepisowo obowiązująca.

Cóż więc utrzymuje ten zakaz? Stare przyzwyczajenie, obawa przed inowacją? Chyba przeważyć powinna wygoda ludzi, przyzwyczajonych do palenia i z tego powodu pozbawiających się nieraz rozrywki, jaką jest kino.

Sądzimy, że związek właścicieli kin powinien pomyśleć o tem drobnem udogodnieniu dla swych klijentów i wystąpić o zezwolenie na zniesienie zakazu palenia w kinach, przynajmniej w tych, które są nowocześnie urządzone.

L. K.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu M. Z. w Łucku. Dziękujemy.

Pani Janinie L. w Krakowie. Wysłaliśmy wszystkim.

Panu Michałowi K. w Piotrkowie: Adres p. ministra Leona Wasilewskiego: Warszawa, ul. Mochnackiego 4.

Panu Ł. S. w Szreńsku: Przeczytaliśmy z najżywszem zainteresowaniem. Dziękujemy serdecznie, to dla nas wielka otucha.

Pani M. J. w Katowicach: Nie do druku.

Panu B. W. w Warszawie: Rękopis ma 20 stronic, o 15 za dużo. Streszczajmy się!

Panu Janowi K. w Łodzi. W ten sposób nie będziemy „ożywiali" Epoki. Sądzimy, że ciekawość czytelników w sprawie Gorgonowej jest dostatecznie nasycona przez prasę codzienną. Już i tak tysiące ludzi poświęca czytaniu sprawozdań z tego procesu parę godzin dziennie. Nie widzimy potrzeby, żeby się „przyczynić do wyświetlenia tej sprawy".

Pani Marji Z. w Baranowiczach. „Kącik bridżowy" znajdzie Pani w wielu innych pismach.

TREŚĆ NUMERU

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy Sz. Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na 2-gi kwartał r.b

Czytelnicy, którzy nadeślą przedpłatę, unikną przerwy w otrzymywaniu pisma.

Prenumerata kwartalna zł. -6.- P. K. O. Nr. 26.630.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z.-183 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.